



Papkinada

W maskach i bez masek

Co ma wspólnego wybitny spektakl Eweliny Marciniak pt. „Historia przemocy” Edouarda Louisa, zrealizowany w gnieźnieńskim Teatrze Fredry z... pandemią? Zwłaszcza, że premierę miał kilka miesięcy przed armagedonem, a nic w nim nie kojarzy się z wirusem? A jednak... To przedstawienie szczególnie mocno wybrzmiało na przerwanym w marcu łódzkim Festiwalu Sztuk Przyjemnych i Nieprzyjemnych. Pokazało aktorów w kostiumach i butach przez 90 minut nurzających się w wodzie (zbudowano specjalny basen), lejącej się bez przerwy z góry. W akcji zaś dochodzi do dramatycznych zdarzeń – gwałtu jednego mężczyzny na drugim, potem sprzeczki i zabójstwa. (Wyjaśniam krótko: przesłaniem spektaklu jest protest przeciw wszelkim nietolerancjom – rasizmowi, wykluczeniu LGTB, poniżaniu innych i biedzie.) Rzecz jednak w tym, że aktorzy musieli, co było nie byle jakim wysiłkiem, mocować się z wodą, niezależnie od pełnego pułapek dialogowania. Kilka dni potem przerwano festiwal, bo okazało się, że cały świat, tak jak bohaterowie przedstawienia, znalazł się też w ekstremalnej sytuacji. Choć innej w skali, konsekwencjach, sposobie przeżywania. Tamto pamiętne przedstawienie skończyło się po ponad godzinie napięcia, a my w tym oblężeniu trwamy dalej. Pewnie już niedługo. Oby!

Dziś, 19 maja, po dwóch miesiącach, otwierają się teatry dla reżyserów, aktorów, pracowników techniki, ale jeszcze nie dla widzów. Ci z pewnością za jakiś czas wrócą. Ale co z Papkinami, Sganarelami, Kolombinami? Z czego lub kogo na scenie będziemy się śmiać, kogo się bać, po pandemii? Zmienia się nasza wrażliwość, punkty odniesienia. Czy sztuka zdoła przestrzec przed zagrożeniami bardziej dotkliwymi niż dotąd, wcześniej nieuświadomianymi?

Aktorzy i realizatorzy przywdzieją maski sceniczne, jak zawsze. Działają one na wyobraźnię, zdolność rewolucyjnego myślenia. Zmęczeni lejąca się (znowu woda) z mediów publicystyką i informacją „z pierwszej ręki”, tęsknimy do emocji. I to jest szansa na nowe życie sztuki. Na testowanie jej w warunkach przyszłości, jaka by ona nie była. Ale jak ułożyć repertuar? Jakim językiem rozmawiać – pełnym aluzji, niedopowiedzeń, sensami poza tekstem? Czy może wprost, uderzając w bolesne miejsca? Po to, by być mądrzejszym przed szkodą (potencjalnymi nawrotami)?

Jedno jest pewne. Ponieważ w dramacie prawie wszystko już było, żeby odwołać się choćby do Szekspira, pewnie trzeba „tylko” w tekstach zmieniać akcenty. I symbolikę. A w nowych zapisach czasu przede wszystkim reagować na niebezpieczeństwa, rozbrajać je. Ale zmieni się forma. By współgrać z nastrojami widzów. Jestem przekonana, że zabrzmiały nowe tony w symfoniach zmysłów przeoranych przez los. Czyli COVID-19. Już czekam.

Małgorzata Karbownik